

L. Kłosa Bombardjerów w nocy 29 listop. 1830

Niespodziewałem się aby mnie moje zajęcie kiedyś mogło jaką kartkę w historii, ale również niesądziłem nigdy abym zasłużył przejść do potomności z piętnem niesławy i bezczęści. Służąc szczerze, bez żadnych widoków osobistych sprawie Ojczyściej, jeżeli nie umiał i nie mógł w małym moim zawodzie zdziałać wielkich rzeczy, to przynajmniej powinienbym być wolny od zarzutów do których mojemi czynami nie dałem miejsca. — Tymczasem w pierwszym tomie Spaziera pod tytułem: Histoire politique et militaire de la Revolution polonaise na karcie 264, znajduje się o mnie wzmianka następującej osnowy której dosłowne tłumaczenie zamieszczam. « Artylleryja Gwardji była zawsze w swoich ko-
« szarach, bo pólkownik Chorzewski niepozwalał wysyłać
« kieszonowy i wozów do przywiezienia amunicji z Pragi,
« nie pozwalał nadto wyprowadzić dział; oprócz tego cze-
« kano na próżno przybycia porucznika Nieszokóć który
« udał się do obozu z czterema działami dla sprowadzenia
« stamtąd ładunków. Podczas gdy mała liczba mieszkańców
« łączyła się z powstańcami i rozbierała broń którą rozda-
« wał porucznik artylleryji Kowalski, jenerałowie rossyjscy
« którzy znajdowali się przy W. Księciu posłali do miasta
« pułk polski strzelców konnych gwardji pod rozkazami
« jenerałów rossyjskich Dannenberga i Fentscha. Pułk ten
« uszykował się przed kościołem Aleksandra i zagrażał lu-
« dowi. Starano się wmówić temu pułkowi że powstańcy
« bili się między sobą i że lud zajął się rabunkiem. Z dru-
« giej strony massa nieświadoma ludu nie mogła inaczej u-
« ważać insurrekcyi, tylko jak powstanie militaryjne bez zna-
« czenia, bo widziała swoich własnych żołnierzy bijących
« się z Polakami. Gdy pułk strzelców konnych przybył na
« plac Aleksandra, spotkał cztery działa z którymi porucz-
« niki Nieszokóć wracał z obozu i które prowadził zhyt
« późno do koszar Radziwiłłowskich — ten officer stracił
« całą przytomność umysłu nie umiał znaleźć żadnego pozoru
« do usprawiedliwienia swoich zamiarów i dozwolił sobie
« równie jak i kompanie ~~zmaszerować~~ zaprowadzić ku woj-
« skom Wielkiego Księcia; to co utrzymało w błędzie pułk
« szaserów.»

Winienem prawdzie, do której należy wypadki wysta-
wiał w rzeczywistym świetle, winienem ziomkom których
opinie wysoko cenię, usprawiedliwić się z potwarzy na
mnie rzuconej przez historję Spaziera, opartą na opowia-
daniu przejeżdżających przez Niemcy rodaków a którzy

*przece Kapit. awtor
W. Nieszokóć*

Januszowski



322557

tnogli w błąd tego historyka wprowadzić dlatego że sami w niewiadomości zostawali, lub że byli interessowani mylnych mu wieści udzielić.

Opis wierny wypadków do których w noćy 29 Listopada należałem staćowić będzie moje usprawiedliwienie. Lubo ze wstretem przychodzi człowiekowi który nie nie zrobił mówić o sobie, lecz bez tego nie potrafiłbym dopełnić celu zamierzonego. Zamieszczam przeto wyciąg z moich pamiętników.

.....

W dniu 28 listopada przyszedł do kwatery mojej porucznik artylllerji Karol Stoltzman z którym związkami koleżeństwa i przyjaźni złączony byłem, i zażądawszy odemnie dochowania tajemnicy, ogłasza iż rewolucja ułożona jest nieodzownie na dzień 29 listopada i że powołany jestem na dowódcę artylllerji. Zrobilem mu następne zapytania: — « Czy rewolucja ta ma bydź dziełem całego ludu, czyli partji jakiej? i czy może zaręczyć że przedsiębioracy ją nie są igrzyskiem intryg policji, bo mnie w moim wieku wstyd by było abym przez brak krytyki miał się stać ofiarą kabal policji. » Na to mi odpowiedział że z pewnością zaręczyć może że lud Warszawski cały, i cały garnizon prawie podziela tę rewolucją i że na czele jej stoją najznakomitsi ludzie. Jeżeli tak jest, rzekłem, wypędzenie Rossjan ze stolicy jest dziełem zbyt łatwym, lecz powiedz coś się z biedną Polską stanie na przyszłość i czy nie będziemy uragowiskiem Europy jak Neapolitańczyki, Hiszpanie i Włochy, ile że mamy do działania z nieprzyjacielem najpotężniejszym, a my tak słabi, tak nieliczni. Nie zapomną przecież o nas Francuzi odpowiedział Stoltz dla których sprawy poświęcamy się, nie dozwoli Europa do wolności dojrzała, aby nas samych gnioł ten olbrzym który wszystkim grozi. Zkądinąd wesprą nasze sily rodacy ziem zabranych, z resztą w Bogu nadzieja i w naszym mężstwie, a lepiej zginąć chwalebnie niż żyć dłużej w tak ohydnej niewoli. To trafia do mego przekonania, rzekłem, lecz jeżeli chcecie dowództwo artylllerji mi powierzyć, potrzeba abym wiedział jaki jest plan działania, abym stosownie do tego przysposobił i urządził artylllerją. Na to mi odpowiedział iż o planach działania ani on ani nikt ze związkowych nie wie, takowy, Wódz Naczelny, którego nazwiska nikt wiedzieć nie może w chwili działania objawi. Jakże możecie, rzekłem, wymagać abym na osłep dowództwo przyjmował; wszak artylllerją nie można tak

prędko urządzić, trzeba wprzód przygotować amunicją, co w obec policji tak czynnej nie tak łatwo da się uskutecznić; a gdy się to uda, trzeba mi wiedzieć gdzie i czego użyć potrzeba, gdyż armaty i moździerze nie tak się łatwo poruszają jak karabiny, palasze i lance; a gdy przyjdzie chwila działania, w artylllerji trzeba mieć wszystko urządzoném, aby inne bronie skuteczna od niej pomoc mieć mogły. Przyjmując na oślep dowództwo zawiodłbym sumienie moje i święta nasza sprawę. Czuje słuszność twych uwag, powiedział Stolzman, i niemożność skoncentrowania dowództwa artylllerji w jedne ręce, potrzeba nam będzie działać szczegółowie, lecz spodziewam się że i ty z nami usiłowania nasze podzielać zechcesz. Na co odpowiedziałem, iż do mnie należy zawsze podzielać los Narodu, jeżeli ten się gubi, dla mnie nie pozostaje jak ginąć, a jeżeli ten szaleje i mnie rozum stracić potrzeba. Stanę niezawodnie lub ze szkołą artylllerji lub ze szkołą bombardjerów, lecz i tu potrzeba mi wiedzieć jak wśród nocy rozróżnić przyjaciel od nieprzyjaciół, i jak rozpoznać że rozkaz wydany pochodzi od Władz na czele naszem będących. Na to mi odpowiedział Stolzman iż hasłem dla związkowych jest Wolność: że pułk 4. liniowy, pułk gwardji szasserów i wszystkie kompanje wyborcze są z nami. Kompanje pułku grenadjerów jedne będą z nami, drugie mogą być przeciwko nam. Oficerowie z bataljonu Saperów wszyscy są z nami, spodziewać się potrzeba że i bataljon chociaż stoi w koszarach między dwoma pułkami rossyjskimi a tén samém znajdzie wiele trudności do przerznięcia się, połączą się z nami, jeżeli tylko dowódca Maykowski nie sparaliżuje jego usiłowań. Co do rozkazów jeżeli ktokolwiek wymieni cię po nazwisku i rozkaże co działać, pamiętaj że przez usta jego odzywa się głos naczelnego Wodza.— Na tén rozeszliśmy się.

.....
 W dniu 29 Listopada po odbytej lekcji chemji w szkole artylllerji gdym wrócił do kwatery, przybył do mnie Karol Stolzman.

Udałem się z nim na kolację do hotelu Drezdeńskiego, tylko cośmy zasiedli do stołu, odgłos do broni! rozlegał się po całej ulicy Długiej — wybiegliem ku arsenałowi, podofficerowie ze szkoły artylllerji Brzeziński, Głbocki i trzeci którego nazwiska nie pamiętam, wezwali mnie abym stanął na czele szkoły artylllerji: nie mogłem zadosyć

uczynić ich żądaniu, bo ułożyłem stanąć ze szkołą bombardierów jako mogącą rozrzadzić dwoma działami 12 f. i dwoma 6 f., gdy szkoła artylleryi nie miała do rozrzadzenia jak dwa działa trzy funtowe bez koni. Ale widząc lud skupiony koło arsenału i niepewny co ma przedsięwziąć, na czele tych trzech podoficerów uzbrojonych w bagnety zbliżyłem się do drzwi arsenału, których przystępu warta wzdbraniała. Widok oficera po formie wówczas ubranego i zapewnienie moje że jestem oficerem z Dyrekcji artylleryi i przychodzę z rozkazem, ułatwiły mi przystęp do drzwi, skoro w nich stanąłem, a podoficerowie bagnety nadstawili przeciw warcie, ozwałem się do ludu aby odbijano arsenał. Natychmiast jakby czarodziejską siłą drzwi w domu naprzeciw arsenału wylamano, skąd wydobyte topory odbijały drzwi arsenału, i lud cisnął się tłumnie dorozbierania (1) broni. Gdy się to działo wypadłem do kwatery którą była tuż przy arsenałe i wzięwszy pistolety udałem się wraz z podoficerem Wysockim, (którego poprzednio prosiłem aby się w kwatery mojej zatrzymał) do stajen gwardji artylleryi, gdzie znalazłem już szkołę bombardierów zgromadzoną, pod dowództwem ppr. Czetwertyńskiego i Chajęckiego, która jednomyślnie powitała mnie swym dowódcą. Szkoła ta stojąc w koszarach gwardji Wolyńskiej, w pośród żołnierzy rossyjskich, potrafiła wynurzyć się z pomiędzy nich. Zaszczycił wyprowadzenia szkoły należy się X. Januszowi Czetwertyńskiemu który w dniu tym był na służbie, jakoteż gorliwości indywiduów do składu tej szkoły należących.

Po ubraniu koni wyszliśmy z koszar i gdyśmy przechodzili koło arsenału zawołał mnie po nazwisku Piotr Wysocki dowódca szkoły podchorążych pytając się dokąd idę, na odpowiedź iż do obozu po armaty, rzekł « spiesz się Ojczyzna na ciebie patrzy!» i kazał mi udać się do kościółka okrągłego, prosiłem o eskortę lecz tej mi dać nie mógł, gdyż szczupła siła którą rozrządzał, jemu potrzebną była w tym punkcie. Na to lud uzbrojony wykrzyknął, iż będzie mnie eskortował i tłumnie zebrany towarzyszył mi w pochodzie moim. Przybywszy na Leszno przeciw Karmelitom, gdy mi widział wszystko spokojnie na tej ulicy, oszedłem że do Laboratorium i obozu sam potrafię się dostać. Zatrzymałem kolumnę i przemówiłem, czy niema kogo z braci którzyby się podjął z więzienia uwolnić smutne ofiary przesładowań rossyjskich. Wystąpił jeden z licznego grona podaków i seisnąwszy mnie za rękę zapewnił, iż on tego

dopełni i że mogę polegać na nim — był to obywatel
 Woronicz. Gdy przemówił do ludu zbrojnego wszystko
 mnie odstąpiło i odbywałem dalszy mój pochód z eskortą
 podofficera Pikulskiego z pułku 3. szzel. picz., który od
 początku Leszna zbierał pojedynczych żołnierzy z kwater
 z bronią wybiegających, tak iż za przybyciem do Laborat.
 liczba ich wynosiła 19. Zabrawszy tam la-
 dunki kartaczowe których było pod dostatkiem do dział
 12^o. i 6^o. fun. wziąwszy trzy beczek prochu i worki pa-
 pierowe (gargouses) bo worków rasowych ani nabojów
 ostrych nie było, wziąwszy potrzebną ilość przepalniczek,
 świeczek, lontu, prochu karabinowego baryłkę, kule ka-
 rabinowe i skalki dla piechoty, wszystko to zapakowawszy na
 furę zabraną podczas marszu w rekvizycją, ruszyliśmy do
 obozu na rogatki wolskie. Tam warta z pułku
 4^o. lin. pod kommandą por. Tomaszewskiego, jakoteż i
 warta z domu zarobkowego zawiadomiona o naszym zania-
 rach przez ppor. Chajęckiego naprzód wysłanego połączyła
 się z nami, tam także połączył się z nami por. Migorzewski
 z pułku 5 p. I. Za przybyciem do obozu artyllerii Chajęcki
 rozbroił wartę rossyjską. Podczas gdy szkoła bombardierów
 wytaczała z szop i zaprzęgała armaty, kule działowe nakła-
 dała na wóz kratkowy, kazałem piechocie stanąć we trzy
 szeregi i obliczywszy rotę znalazłem 124 bagnetów. Roz-
 dawszy żołnierzom po racji wódki którą weteranowi w o-
 bozie mieszkającemu rozdystrybuować kazałem, przemówi-
 łem do piechoty, czy wierzy że 124 bagnety i cztery działa
 z kartaczami, wyższe są nad wszelką siłę jaką bez armat wśród
 ulic napotkać możemy. Na zapewnienie ich iż wierzą, obja-
 wilem rozkaz mi wydany maszerowania do kościółka okrą-
 głego i podzieliłem mój oddział jak następuje: komendę szpiccy
 powierzyłem podof. Kijeńskiemu z p. 4 p. I., komendę
 przedniej straży podof. Parys z tegoż pułku, dowództwo
 korpusu offic. Tomaszewskiemu i Migorzewskiemu, tylną
 zaś straż podof. Pikulskiemu. W tym porządku dążyłem
 do miasta. Gdym wchodził na Wolskie przedmieście, Pi-
 kulski zawiadania że kolumna jakaś piechoty idzie za nami:
 zdecydowałem się czekać na nią i w razie gdyby należała
 do nieprzyjaciół, zniszczyć ją i rozbroić wprzód, ninbyym
 się znalazł w podwójnym ogniu z nieprzyjacielem spotkanym
 na przodzie, w razie zaś jeżeliby była przyjacielską abym
 z większą siłą mógł przystąpić do działania. Czémprędzej
 wprowadziłem działa na ulicę naprzeciw Unruha ogrodu,
 kazałem je odprzodkować i nabite wycelować naprzeciw

ulicy do obozu prowadzącej. Przednią straż posłałem do rogatek na obserwację. W tém wchodzi na nas przednia straż z 25 ludzi złożona z pułku 6 lin. z komp. kapitana Borakowskiego. Zapytana czy chce do nas należeć chętnie przystała. Posłałem Chajęckiego aby wezwał Borakowskiego do połączenia się z nami, ten nie dał zaspakajającej odpowiedzi i powiedział że ma inne przeznaczenia. Gdy oczekuje na jego przybycie abym się mógł z nim rozmówić wtém daje mi znać Kijeński że Borakowski wchodzi przez rogatki do miasta; kazatęm natę uderzyć. Oddział 4^o. pułku rzucił się z krzykiem hurra i ścigał w cwał uciekającą kompanię Borakowskiego przez cała Głłodną i Elektoralną ulicę. Nie mogłem z działami zdażyć za nimi i gdym przyszedł pod Bank wrzawa się uciszyła i znalazłem w miejscu mej piechoty oddział z pułku strzelców konnych gwardji. Sztabs-officer zapytał mnie o hasło, odpowiedziałem Wolność, a na zapytanie dokąd idę gdym odpowiedział że do kościółka okrągłego, przepuścił mnie i do eskortowania mych dział przeznaczył oddział konny pod dowództwem porucznika Orłowskiego.

Wszystkie warunki instrukcji przez Sztolmana mi dane dopełnione były. Powiedział iż Szassery są z nami, jakoż na dane hasło przepuszczono mnie, mógłłem pomyśleć że oni trzymają z nieprzyjaciołmi naszymi.

Wszedlszy na Zabłą ulicę gdym nie znalazł mojej piechoty zatrzymałem działa i wysłałem bombardierów aby ją wynaleźli, lecz gdy nasze poszukiwania na wstępach wszystkich pobliskich ulic były papróżne, (2) skądinąd sadząc się między swemi, i pominąc na prawidło że w działaniach straty czasu niczém nagrodzić nie można, postanowilem dążyć na wskazane mi stanowisko. Ulica Królewska którą przechodziłem była całkiem głuchą. Czysta ta w wątpliwoscé mnie wprowadzała. Pospieszam naprzód do szkoły podchorążych kawallerji abym od nich mógł powziąć wiadomoscé co się w tym punkcie dzieje. Przy bramie tej szkoły znalazłem kilku podchorążych których gdym się wypytywał, kazali mi dać hasło, na odpowiedź Wolność, dobywając pałaszy i mówiac polsko-rossyjskim akcentem kaza mi iść do areztu, nadstawiłem mój pistolet a Pikulski przybywszy z kilku zelnierzami uwolnił mnie od tych rycerzy. Tu niespokojność moja wzrastać zaczęła. Mamże dlatego cofnąć się i nie dopełnić danego rozkazu, że się kilku może zbłąkanych podofficerów rossyjskich w koszarach zatrzymywało ? lecz z drugiej strony czy rozkazy są dobrze wydane i

czy nie zaszła jaka zmiana? Na wstępie na Mazowiecką ulicę zatrzymuję mój oddział i składam Radę ze szkoły czy dalej pochód odbywać czy przez plac Saski wrócić do arsenału. Posłani Chajęckiego aby Orłowskiego (który naprzód z oddziałem strzelców konnych pomaszerował) zaklął na wszystko co dla Polski jest świętę i zby objawił w jakim celu jego do nas odkomenderowano, lecz ten nie umiał dać żadnych objaśnień i nie wiedział w jakim celu i po co idzie. Z tak małą eskortą nie mogłem nic przedsięwziąć lecz nie zdawało się aby wolno mi było cofnąć się, bo i rozkaz mi wydany obowiązywał iść do kościółka okrągłego i wiadomość od Pikulskiego na Radzie powzięta, iż kompanje wyborcze strzelców pieszych, które do rewolucji należały, otrzymały rozkaz tam się zbierać, radziły przytłumić wszelkie podejrzenia i do zamierzonego celu dążyć. Nie świadom planu tłumaczyłem sobie iż tam czekają mego przybycia aby rozpocząć walkę. Zbliżam się do kościółka okrągłego i spotykam przybywającego naprzeciw mnie jen. Redel, który mnie powitawszy po nazwisku zapytał, czy mam potrzebną amunicję, na odpowiedź zapewniającą, zwrócił konia i odjechał. Nie dziwiło mnie bynajmniej spotkanie tego jenerala, ani mogłem na moment tego sobie przypuścić aby człowiek który należał do powstania w Warszawie za Kościuszki chciał dzisiaj stanąć w stronie nam przeciwnej. Gdym dalej cokolwiek postąpił, ujrzałem przy świetle rewerberów pułk strzelców konnych uszykowany w linii bojowej frontem do miasta. Przed tą linią spotkałem na przodzie pułkownika Wyleżyńskiego, który podawszy mi rękę zapytał, co się tam dzieje w mieście? a lubo sam o tém najmniejszej nie miałem wiadomości lecz że przybywalem z miasta nie wypadalo mi wyrzec żadnej niepewności, aby nie osłabić nadziei między swojemi. Odpowiedziałem przeto że wszystko idzie najlepiej i że na wszystkich punktach nasi mają przewagę. Tu się Wyleżyński zapytał a cóż robi Chorzewski, odpowiedziałem że bije Moskali. Gdy coś dalej do mnie przemawiał, przybywa jen. Winc. Krasiński, przywitał po nazwisku i wzięwszy za rękę ścisnął ją mocno i schyliwszy się z konia mówił mi coś do ucha. A że mam słuch przytępiony jeszcze od bitwy Lipskiej, nie mogłem dosłyszeć co było mówionem. Oświadczam mu tedy iż nic nie usłyszałem, wtenczas powtórnie powierza niewiernemu słuchowi to co wprzód miał objawić. Ale i powtórne usiłowanie nie było szczęśliwsze. Na moje oświadczenie iż nie usłyszałem, po trzeci raz schyla się do

ucha, a gdy coś zaczął mówić, pomiędzy któremi wyrazami zrozumiałem Ojczyzna, przyjeżdża jakiś jen. rossyjski (jak mi się zdaje Pecherzewski) który zawoławszy mnie po nazwisku i stopniu odezwał się w te słowa: « Przyjeżdżam tu w imieniu W^o. Księcia podziękować panu poręcznikowi za to iż w czas tak potrzebny przybywasz do nas z dochowaniem wierności należnej J. C. K. Mosci. » To powiedziawszy odjechał. Rażony zostałem jak piorunem, wszystkie moje ommannienia znikły i ujrzałem się z rękami i nogami związanemi w mocy naszych nieprzyjaciół. Ale pomny na prawidło że w wojnie trzeba unieść znieś zło, którego naprawić nie można i usiłować zrobić je jak najmniejszym, poczałem jak najzimmiej rozważać moje położenie. Wziąć 4 działa dostatecznie opatrzone w amunicję w celu wspierania sprawy ojczystej a zaprowadzić je do nieprzyjaciela i oddać je w jego rozporządzenie, jest zaiste jednem z zdarzeń najsmutniejszych. Ale jak się wycofnąć z takowego położenia? Trzy mi się środki przedstawiały. 1. dać z dział ognia do nieprzyjaciela i poledz chwalebnie; 2. zrobić odwrot ku swoim; 3. Przyjmując rolę sprzymierzenia jaką mi nieprzyjaciół nadawał, czekać czasu któryby zmienił nasze położenie. Pierwszy środek najłatwiejszy do wykonania bo wiedziałem że wszyscy w szkole przyjmą go z zapalem największym; jednak nie rozwiązywał kwestji, bo śmierć kilkudziesięciu bombardierów i kilkudziesięciu szasserów na których naprzód uderzyć wypadalo, nie mniej by oddala w ręce nieprzyjacielowi działa i amunicję, który znalazłby ludzi potrzebnych do ich usłużenia: skądinąd łatwość zdohycia czterech dział bez eskorty postawionych o kilkadziesiąt kroków przed frontem nieprzyjaciela, mogłaby go ośmielić do kuszenia się o pozyskiwanie dalej podobnych tryumfów. Drugi środek łatwy do wykonania piechocie lity kawalerji, niepodobny ni się zdawał dla artyllerji bez eskorty. Trzeci nakoniec chociaż przeciwny uczuciu i przekonaniu mojemu i całej szkoły, zaspakajał wszystkie warunki wydohycia się z położenia w którym chwilowo postawiony zostałem, bo dopóki bombardierzy będą przy działach takowe przeciw naszej sprawie nigdy wycemni nie będą, a z najmniejszej okoliczności połączenia się ze swojemi korzystać nie będzie wzbronem. Zdecydowałem się na ostatni. Gdy przybyłem przed kolumnę artyllerji i opowiedziałem nasze położenie bombardierom, rozpacz i gniew nie podobne do opisania ogarnęły wszystkich. Domagali się aby działa odprzodkować i ginąć. Trzeba było łagodzić i zaspokoić

umysł i cieszyć nadzieją iż czas sam tylko i cierpliwość sprowadzić mogą przyjemniejsze dla nas koleje. Oddziałowi podof. Pikulskiego z kilkunastu żołnierzy od piechoty, poleciłem, aby korzystając z ciasnych ulic dostał się do miasta, zawiadomił związkowych o naszym położeniu i zapewnił ich aby się moich czterech dział nie lekali, bo te im szkodzić nie będą. Oddział piechoty polecenie to szczęśliwie wykonał. Wkrótce przybył do mnie adiutant WKcia z rozkazem iżbym natychmiast ruszył z działami do Belwederu. Trzeba było wynaléść jaki pozór dla uzyskania czasu, bo zawsze sądziłem, jeżeli tu ktoś miał działać ze mną przeciwko siłom rossyjskim to powinien się objawić. Powiedziałem przeto temu adiutantowi że mam rozkaz od jen. Redel abym się stąd nie ruszał, aż póki mi sam rozkazu nie przywiezie. Za tym przyjechał drugi a potem trzeci i czwarty adiutant z podobnemi rozkazami, wszystkich zbyłem podobną jak pierwszego odpowiedzią. W tém przyjeżdża jen. Redel zaie mi iść do Belwederu i sam odjechał. Dość czasu upłynęło aby siła która miała nie wesprzeć wykazała się, a na szasserów nie tylko iż liczyć już nie wypadła, ale należało porachować ich do rzędu nieprzyjaciół. Musiałem być posłusznym, ale gdy wyruszam z działami, dają mi znać bombardierzy że po za linją szasserów na prawo drogi Mokotowskiej stoi jakaś kolumna piechoty: zamiast udania się wprost do Belwederu udałem się drogą do mokotowskich rogatek. Gdym przybył naprzeciw piechocie zatrzymałem mój oddział i sam udałem się do piechoty aby się z oficerami rozmówił i ułożył czy nie będzie można ce rozpoznąć działa. (3) W piechocie wszystko było w porządku, dopytuje się żołnierzy o oficerów, gdy ci mnie do nich chcą doprowadzić słyszę turkot wozów i odchodzące moje działa, pospieszam za niemi i dowiaduje się że jen. Redel sam przyjechał, stanął na czele szkoły i prowadził ją do Belwederu. Gdym się wy dostał na czoło kolumny artylerji prz ta wchodziła między ścianą kolumny kawalerji rossyjskiej uszykowanej frontem do drogi od Belwederu do miasta idącej. Uformowano moje działa między pułkiem Husarów i Ulanów rossyjskich. Tu do mnie przybywali jeden po drugim jenerałowie rossyjscy i adiutanci WKcia. Obypując mnie pochwałami, dziękując jak najczulej i dziwiło się jak mogłem marsz tak awanturniczy odbyć w tak krótkim czasie, kiedy oni od pułku Wołyńskiego w punkcie nie równie bliższym stojącego, dotąd nie mają żadnej wiadomości. W tém wzywa mnie na drogę jen. Rożniecki i wysypawszy najszumniejsze pochwały dla mnie i dla szkoły całej,

wydaje rozkaz abym razem z kawalerją poszedł z dwoma działami 12. f. dla przywitania powstańców. Odpowiedziałem iż niemam żadnego ładunku. Jakto, rzecze, wszak zarapportowano WKciu że przybyłeś z amunicją. Odpowiedziałem iż mam wprawdzie trzy beczki prochu i kule armatnie ale żadnego worka; zamyslił się Roźniecki i po zrobieniu kilku niewiele znaczących pytań, jakoto: co widziałem w mieście, jakie siły w pochodzie moim spotkałem i. t. p. oddalił się. Gdym powrócił przed front moich dział, znalazłem całą szkołę bombardierów zgromadzoną, która za pośrednictwem podof. Wysockiego oświadczyła mi jak następuje: *Te szkoła niema bynajmniej mi nie do wyrzucenia żem ją tu przyprowadził, bo do tego rozkazy mi wydane zobowiązywały, ale gdyśmy stanęli wśród naszych nieprzyjaciół mimo naszej woli, postanowieniem nieodzownym szkoły jest, aby byli uważani jako jeńcy rossyjscy nie zaś jako ich sprzymierzeńcy i na mnie wkładają ten obowiązek abym ich postanowienie władzom rossyjskim objawił. Miałem wiele trudności aby ich od postanowienia szlachetnego wprawdzie, ale nieużytecznego odwrócić. Wystawiałem im że w artylerji armaty są machiną wojny że człowiek jest tylko dodatkiem. W obecnym stanie gdy my udajemy sprzymierzeńców rossyjskich, działa nasze są tylko w ich niewoli, ale jeżeli zrealizuje się postanowienie szkoły, wtenczas zmienia się role, my zostaniemy niewolnikami, a armaty nasze sprzymierzeńcami rossjan, bo nie trudno im będzie przeznaczyć ludzi do usługi dział, a wśród ulic przy działach nabitych kartaczami, każdy człowiek jest dobrym kanonierem. Na to szkoła bombardierów zapytała mnie, a jeżeli nas przeznacza do dawania ognia przeciw swoim, cóż pocniemy? Odpowiedziałem iż spodziewam się że tego smutnego położenia dla nas unikniemy, skoro pochowamy ładunki kartaczowe i worki, a zostawimy beczki z prochem i kule, a gdyby i to nie pomogło i gdybyśmy się znajdowali w smutnej konieczności dawania ognia, wszakże uczyłem was strzelać trafnie, następnie potraficie celować tak aby wasze pociski gdzieindziej nie do swoich trafiały. Skąd miał czyż nie pada się nam w tenczas sposobność połączenia się ze swemi. To zaspokoiło nieco szkołę. Bombardierzy schowali ładunki kartaczowe i część worków, resztę zaś którą ukryć niemożna było zdali i rozrzucili.*

W tém wzywa mnie powtórnie Roźniecki i w te przemawia słowa: «Masz Pan pole otwarte do zrobienia świetnej kariery, tylko staraj się z całą energją do niej przyłożyć»

Powstańcy nie mają jeszcze ani organizacji, ani ładunków potrzebnych do boju. Pójdiesz z czterema działami i z kawalerją, gdy się zbliżycie do powstańców na mój rozkaz odprzodkujesz działa, dasz z każdego szybko po dwa razy ognia, to zrobi zanięszanie i nieład w ich kolumnach, wtenczas kawalerja tuż za działami uszykowana wpadnie i dokona reszty.» Tłumaczyłem się iż brak kompletny ładunków niepozwoili mi dopełnić danego rozkazu. Zachęcał mnie abym kazał worki robić; tłumaczyłem się brakiem rassy. Wszak wiadomy rzekł w artyllerji sposób nabijania dział bez worków za pomocą szufli, a nie mógłbyś Pan tego użyć? Prawda odpowiedziałem jenerale, lecz skąd my tu szufli dostaniemy, chyba że ją sprowadziemy z arsenału.

Różniecki po długim namawianiu abym myślał o sposobach zrobienia kilku ładunków odesłał mnie do dział, a sam poszedł ku WKsięciu który zbliżał się aleą rozmawiając z konsulem Pruskim. Gdy wrócił do dział podofficerowie szkoły bombardierów objawiają swój zamiar iż mają działa nabite kartaczami i wycelowane na aleę, skoro WKsiążę nadejdzie, dadzą ognia i sprzętawszy go sami zginą; lecz tym sposobem oswobodzą Ojczyznę. Nie mogłem podzielać ich szlachetnego zapału, bo śmierć WKcia nie zdawała mi się rozwiązywać naszej sprawy, a przeto poświęcenie młodzieży która będzie mogła sposobniejszą znaleźć porę do ofiary życia dla Ojczyzny, uważałem za wyskok niewczesny i krok ten rozpaczy odradziłem przekładając że jeżeli na tym punkcie na którym jesteśmy plan działań jest chybiomy, to przez to Rewolucja nie jest bynajmniej przytłumiona, a zachęcanie nas przez Różnieckiego do działania przeciw ludowi są najsilniejszym powodem, abyśmy się zachowali przy tych czterech działach jedynych które w tej chwili rossjanie mają przy sobie, dla nie dozwolenia użycia ich przeciw naszej sprawie. Te i tym podobne uwagi trafiły do przekonania szkoły bombardierów, lecz nie mogły wiać w nią tej rezygnacji i spokojności do których zachęcałem.

Tymczasem różnego rodzaju figury przechadzały się między parkiem szkoły i zdawały się wszystkie jej poruszenia obserwować. Najnieznośniejsza tego gatunku wizyta była kap. Trębickiego adjut. WKcia. Przechodząc się pomiędzy działami na wszystko dawał haczość, lustrował, robił często zapytania które mnie w ambarass wprawiały i z których aby się wywikłać trzeba było wypowiedzieć wojnę prawdzie. I tak pomiędzy innymi wziął mnie na bok i pytał, czy jestem pewny dobrego ducha szkoły, musiałem go zbyć odpo-

wiedzą że się o to nie troszają, bo u mnie wolno myśleć co się komu podoba, ale każdy robić musi co ja rozkażę. Gdy później znowu objawił że słyszał jednego podoficera roznoszącego buntownicze mowy pomiędzy żołnierzami, i gdy domagał się aby go przykładownie ukarać dla zapobieżenia szerzeniu się złego ducha, musiałem go prosić aby w tym punkcie mnie zostawił całą odpowiedzialność, gdyż spodziewam się że na mnie niema żadnego podejrzenia. Gdy protestował się i oświadczał całe we mnie zaufanie, pytał się czy mogę zapewnić (bo zapewnienia tego WKże wymaga) że szkoła w razie jakiego zamieszania w kawallerji nie odwróci się przeciwko niej. Musiałem mu dać to zapewnienie. Te i tym podobne komunikacje z powiernikami WKcia o ile zatrwały goryczą moje położenie, o tyle z drugiej strony przynosiły ulgi w ówczesnym stanie rzeczy, bo za pomocą ich dowiadywałem się o wszystkim co się dzieje w mieście i poznawałem dokładnie stan umysłów i zatrwożonego ducha w nieprzyjacielu. Wiadomość o śmierci jen. Potockiego i dziesięciu innych jeneratów (jak oni utrzymywali) roznosiła w nich postrach, a w ich dowódcach wyrodziła popomieszenie i osłupienie. Miko było spoglądać jak mając do rozrządzenia cztery pułki najpiękniejszej kawalerji nie umieli jej użyć i utrzymywali ją w zupełnej nieczynności.

W tém dal się słyszeć w mieście odgłos dział, o ile nas on przejął radością, o tyle w szeregach nieprzyjaciół sprawił postrach i zamieszanie. Wkrótce przysłano rapport z miasta iż kolumna powstańców przybyła na Nowy-Swiat później że druga kolumna dąży od Solca. Wydane zostały rozkazy dowódczom, iż w razie ataku powstańców kawalerja cofnie się wraz z memi czterema działami za rogatki Mokotowskie.

W oczekiwaniu wypadków stanowczych przeplataném nadzieją i obawą spędziliśmy resztę nocy. Skoro dzień zaświtał musieliśmy wraz z kolumną kawalerji rossyjskiej wyruszyć za Mokotowskie rogatki. Tam postawiono o kilkadziesiąt sążni od rogatek dwa działa na drodze a dwa obok niej, kazano odprzodkować i wycelować na rogatki. Wkrótce WKże kazal je zaprzodkować i stanąć za karczmą między rogatkami a Mokotowem położoną. Tam przepędziliśmy cały dzień 30 Listop., przy ognisku rozłożoném przy drodze. Widok jeńców prowadzonych przez Szasserów, z którymi ci okrutnie się obchodzili zasmucał i rozkrwawiał nasze serca. Bombardierzy w uniesieniu żyli szasserów i ostro wyrzucali całą niegodziwość w ich postępowaniu. Za zbliżeniem się nocy przybył pluton kawalerji rossyjskiej dla dopełnienia

rozkazu, aby szkoła między pułkami rosyjskimi na prawo drogi Mokotowskiej nparkowała się. Zaledwom stanął na miejscu oznaczoném przybył jen. Gerstenzweig i zwykłym trybem innych jeneratów rosyjskich, podziękowawszy mnie i całej szkole za gorliwość w służbie JCKMci, kazał czterem działom z baterji jen. Korf które przyprowadzał z Góry uszykować się na lewém skrzydle mojej baterji, jen. ten pojechał do WKcia, a powróciwszy pytał mnie, po wielu mam ludzi do usługi dział? na odpowiedź iż po ósmiu, rozkazał szkołę bombardierów podzielić w równi z kanonierami rosyjskimi do dział, a że ich było po dziesięciu da usługi działa, wypadalo przeto do każdego działu po czterech bombardierów polskich i po pięciu kanonierów rosyjskich, nadto do każdego działu miał być wyznaczony jeden podoficer polski i jeden rosyjski. Cztery działa miały być pod komendą moją z dwoma officerami polskimi, a cztery pod komendą officerów rosyjskich. Artyllerja tak rozrządzona miała uderzyć w nocy na powstańców. Na to odpowiedziałem, smutno jest panie jen. że szkoła bombar. która tyle dała dowodów gorliwości, teraz jest nieufnością okryta. Ale czy pan zaręczysz, rzekł Gerstenzweig, że bombardierzy sami zechcą strzelać do powstańców. To jest inna kwestja jenerale, rzekłem, strzelać do powstańców ani mnie ani bombardierom nie wolno, bo czémże dla nas są powstańcy? są to bracia nasi: a do brata i obłąkanego nawet strzelać się nie godzi. Z zimną krwią odpowiedział Gerstenzweig iż każdy ma swoją moralność i że tę którą objawilem on szanuje we mnie, ale cóż robić kiedy taka jest wola WKcia. Przyrzekł jednak oświadczenie moje przedstawić JCKMności.

Całą noc przepędziliśmy w największej niespokojności. Przed świtem jen. Gerstenzweig wróciwszy od WKcia objawił jego wolę, iż w razie ataku wojska na Warszawę, szkoła bombardierów ma być wolną od boju, toż samo i jenerał Redel powtórzył.

Grzeczność ta która mogła być wziętą za skutek współczucia i miłomyślności nieprzyjaciela, uważaną od nas była jako wypływ niemożności atakowania Warszawy i pod tym względem widziana, mocno nas ucieszyła i osłodziła smutne nasze położenie. Z jednej strony zaspokojeni zostaliśmy iż sprawie ojczystej nie zaszkodzimy, lecz z drugiej strony uwięzione nasze chęci wspierania tej świętej sprawy, boleścią przejmowały nasze dusze.

Na wstępie d. 4 Grudnia ujrzeliśmy błonia Mokotowskie

zakryte piechotą rossyjską, która się połączyła z kawalerją. Wkrótce przybyła reszta baterji Korfa, a w nocy baterja Gerstenzweiga ze Skierniewic.

Dnia 2 Grudnia dowiedzieliśmy się, o wejściu pulku 1 strzelców pieszych do Warszawy. W nocy z 2 na 3 grudn. jen. Gerstenzweig zwoławszy kilku jen. rossyjskich przy mojej baterji, objawił im, że całe wojsko polskie jest w powstaniu. Ze odtąd już nie chodzi o zdobywanie Warszawy, lecz o uskutecznienie odwrotu. Ze posłano już do Karczewia aby statki przewozowe do przeprawy przygotowano, jeśliby tam powstańcy ich ubiegli, wtenczas wojsko ma uskutecznić przeprawę pod Pulawami, a w razie niemożności wykonania jej w tym punkcie; wtenczas nie pozostaje jak odwrót uskutecznić do Gallicji. Prosił jenerałów aby utrzymywali dobrego ducha w armji, bo położenie jej lubo jest przykre, lecz nie jest krytyczne. Ze 8000 gwardji JCMci mogą być niepokoione w odwrocie, lecz takowy zatamowany być nie może. Wiadomość tę odniosłem szkole bombardierów, radość jaką ona w szkole zrodziła niepodobna jest do opisania; lecz po krótkiej chwili, ogarnęła ją obawa aby rossjanie w odwrocie swoim nie zabrali ją z sobą. Poczęto naradzać się nad środkami jakieniby można dostać się do swoich. Koilem tę ich szlachetną niespokojność, utrzymując że gdy rzeczy doszły do tego stopnia, nie tylko te cztery działa którym usługujemy ale wszystkie inne które są obok nich muszą pozostać w Polsce: zachęcałem aby zachowali się spokojnie oczekując tej pomyślnej chwili, która jeśliby się nie przedstawiła, wtenczas pomyślemy o środkach wydobycia się z naszej niewoli.

Dnia 3 grud. zrana przybył od szasserów off. Męciński i udzielił wiadomość że pulk ten unyślił na przebój pójść do miasta i połączyć się ze swemi. Wzywa przeto szkołę bombardierów aby usiłowanie swe z pulkiem szasserów zjednoczyła. Rozruch ogromny zrobił się między członkami szkoły chciano natychmiast przystąpić do połączenia się z pulkiem szasserów. Wstrzymałem to poruszenie, bo wiadomość przywiezionianiezdawała mi się pewną. Sam udałem się do pulku szasserów i rozmówiwszy się z jen. Kurnatowskim dowiedziałem się że nie chodzi tu o przerznięcie się do Warszawy lecz że pulk ma pozwolenie wrócenia do swoich. Prosiłem go aby gdy pulk będzie wyruszał zabrał z sobą i szkołę bombardierów z czterema działami. Co mi Kurnatowski przyrzekł i wkrótce po powrocie moim do baterji przysłał officera z uwiadomieniem że pulk zabiera się do marszu.

Kazałem zaprzodkować moje działa i wyruszyć, gdy to się uskutecznia jen. rossyjski Korf każe mi zatrzymać działa, i czekać na rozkazy Gerstenzweiga, niezatrzymując ich tłumaczyłem się, że z woli WKcia przechodzę pod rozkazy Kurnatowskiego. W tém przybywa j. Gerstenzweig zawiadania mnie iż z woli WKcia szkoła ma wrócić do miasta kazał zatrzymać działa, podziękował w imieniu WKcia szkole pożegnał ją i pozwolił dalszy pochód odbywać. Pożegnałem się z jen. Gerstenzweig i Korf i z oficerami artyllerii ross. którzy mnie gościnnie w swoim biwaku podczas mojej trzydniowej niewoli, przyjmowali. Połączony z pułkiem szasz. przybyłem do Warszawy.

Na tém kończę wyciąg z moich pamiętników. Skreśliłem wiernie wypadki do których w nocy 29 listop. należałem. Zatwierdzenie ich znajdzie czytelnik w osobach które w ciągu opowiadania wymieniłem. Wprawdzie niektóre z nich podczas morderczych bojów rewolucji oddawszy należny dług Ojczyźnie spoczywają szczęśliwie w mogiłach z ziemi jej uspanych, lecz są inne które wywiezując się jeszcze z tego długi, znajdują się dziś w pośród Emigracji. (4)

Teraz wracam do zarzutów poczynionych mi przez historyka Niemieckiego. Pominąłbym je milczeniem jeźliby dzieło jego nosiło tytuł Pamiętników zebranych z opowiadań Polaków przejeżdżających przez Niemcy: bo wtenczas każdemu wpadłoby na uwagę, że w dziele podobnego rodzaju, ten świetniejszą kartę zajmie kto więcej autorowi powieści dostarczy: a biada temu który z autorem nie miał sposobności rozmawiać. Ale dzieło Spaziera nosi tytuł Historji: przed jej Trybunałem poważnym winien się korzyć każdy człowiek, wielki czy mały. Ja od wyroków Historji Spaziera odwołuję się do sumienniejszej historji.

Zarzuca mi Spazier, że przez opieszałość, brak przytomności umysłu, sparaliżowałem jedno z działań najważniejszych którego plan był mi wiadomy i którego dokonanie było mi poruczone. — Ciężkie obwinienie — lecz rozbierny szczegóły przez autora do potępienia mnie przywiedzione.

1°. Powiada autor że « Czekano na próżno przybycia porucznika Nicszokóć który udał się do obozu z czterema « działami, dla sprowadzenia stamtąd ładunków » Potrzeba było abym większą rolę miał w rewolucji, niż była mi zostawiona, dla wpłynienia stanowczo na udanie się lub zniszczenie planów rozbrojenia kawalerji rossyjskiej: potrzeba było abym wiedział o tym planie i ułożył się o punkt zebrania się i godzinę rozpoczęcia walki. Wszystko to było

mi tajemnie aż do chwili gdy spotkał Wysockiego, który nic więcej mi nie objawił, jak tylko wskazał miejsce w którym mam stanąć. Cóż znaczy to twierdzenie: czekano na próżno przybycia por. Nieszokoć. Ci którzy mieli działać przeciw wojskom rosyjskim kolo Belwederu postawionym, jakże mogli wiedzieć o mojem tam przybyciu, kiedy nikt ze związkowych nie ułożył się 'poprzednio ze mną o podobnem działaniu. Rzuciłem się w odmęt rewolucji nie jako naczelnik sily jakiej uorganizowanej, lecz jako człowiek prywatny, a przyrzeczenia jakie jednemu ze związkowych zrobiłem, iż podzielę ich usiłowania, nie były tego rodzaju, aby ich zapewniły iż stanę z działami na czas w punkcie mi niewiadomym.

Ze posłano mnie do obozu po ładunki z czterema działami: a to nowa historia! kto mi te cztery działa mógł dać, i skądby ładunki do dział znalazły się w obozie. O tych czterech działach które w obozie w szopie złożone były, zapewne ani myśl nie przyszła związkowym. Ja sam gdy Stolzmannowi przyrzekał stanąć ze szkołą artylleryji lub bombardierów, nie mogłem wiedzieć z pewnością czyli sprowadzenie ich z obozu da się uskutecznić, bo to ulegać mogło wielu kolejom problematycznym. Mogłem przyrzec stanąć ze szkołą bombardierów lub artylleryji, ba jako instruktor pierwszej i jako professor chemji w drugiej, mogłem spodziewać się znając ducha patryotycznyjch individuów obu tych szkół, iż usiłowania zrzucających jarzmo rosyjskie podziela, lecz przyrzekać przyprowadzić działa z obozu, byloby to oszukiwać siebie i drugich; bo zapewniać kogo o tém, o czém sam nie mam pewności, uważam za najwyższy stopień esfronterji, która nie jedną sprawę na szwank naraziła. Inna jest rzecz usiłować co zrobić, a inna obiecywać co dokonać. Na wstępie rewolucji wypadalo mi usiłować robić to co się nada i co można będzie zdziałać. Gdy stanął na czele szkoły bombardierów, postanowiłem pójść do obozu po działa, abym w razie gdy się to uda mógł wesprzeć niemi działania ludu uzbrojonego: w tym celu dażyłem do obozu. Spotkałem się z Wysockim nadalo inny kierunek memu pierwotnemu postanowieniu, i od tego momentu działa te poczęły wpływać w plan ogólny działań.

Bajeczka o kiessonach i ładunkach jest niedorzeczną. Każdy officer, każdy żołnierz artylleryji wiedział, że ładunki ostre są na Pradze, a ładunków kartaczowych i prochu tyle było w Laboratorium ile ich w nocy 29 list. nie wypotrzebowano. Śmiędnym byłby ten, kto by rozpoczynając

rowolucyę, kłopotił się w pośród Warszawy brakiem wozów do przewiezienia amunicyi.

29. Zem za późno prowadził działa do koszar Radziwiłowskich. O przeznaczeniu mojem do koszar Radziwiłowskich, po pierwszy raz z historyi Spaziera dowiedziałem się, wprzód od nikogo podobnego rozkazu nie odebrałem. Co do późnego przybycia do kościółka okrągłego, kto zważy przestrzeń od arsenału do laboratorium, zamtąd na wolskie rogatki do obozu artylleryi, a ztąd do Kościółka, niech osądzi czy można było prędzcy zdążyć. Cały marsz odbywał się biegiem, lub krokiem przyspieszonym. Zdaje mi się że spóźnienie przybycia nie było powodem sparalizowania działań, bo przez ten czas nieprzyjaciel niewzmocnił się koło Palweduru. (5) A przybywałem dostatecznie w amunicyę zaopatrzoną, wtenczas jeszcze kiedy Potcecki lud rozbrajał przy Ranku, kiedy związkowi nie zajmowali więcéy jak przestrzeń koło arsenału i ulicę długą, kiedy jeszcze nie mieli amunicyi. Chcącym działać nigdy nie jest późno.

30. Zem zapytany o powody mojego przybycia, nie umiał się usprawiedliwić. Naysumiennięy zaręczam, że o powody przybycia od nikogo przed Pułkiem Szasserców badany nie byłem, i od razu nie wiem zkad i za co, powitany zostałem wiernym sprzymierzeńcem Rossyan. niemiałem przeto żadney sposobności zdawania popisu z umiejętności tłumaczenia się.

40. Ze straciwszy całą przytomność umysłu, przeszedłem do woysk WKcia. Jeżeli przyjął tytuł sprzymierzeńca Rossyan, nie było to dziełem straty przytomności umysłu, lecz skutkiem rozwagi i przyjętego przezemnie postanowienia w owęy chwili. Nie było zbyt wiele czasu do rozmyślenia, a decydować się szybko wypadalo. Czyli ta decyzja była dobrze lub źle obrana, to jest inna kwestja: lecz wypadki mówią za jęy korzyścią. Bo pytam się co by wypadalo skuteczniejszego zrobić, gdy przybywszy na miejsce wskazane do działania, o którego planach nie wiedziałem, zamiast swoich których wstępnie miałem, znajduję nieprzyjaciół. Nie było moja misyą abym sam przez się zdecydował rozprawę w tym punkcie, lecz abym ją posilkował. Powiniennem był tam znaleźć głos podobny głosowi Wysockiego, któryby objawił mi plan i wskazał co mam działać. W miejsce podobnego głosu znajduję rozkazy WKcia: do kogo należało uwolnić mnie od tych rozkazów? do Pułku

Szasserów przed frontem którego te rozkazy panowały. A że nikt się nie okazał któryby ze mną stanął do działania, wybrałem zle jak najmniejsze. I cóż zjad wynikło? o to, że jeżeli sprawie ojczyściej moje działa usłużyć nie mogły, to przynajmniey zaprowadzone do nieprzyjaciela, ten sam skutek zrobiły dla obu stron, jak gdyby były pozostały w obozie. Wszelka inna decyzja oddalaby nieprzyjacielowi cztery działa dobrze zaopatrzone z których nieomieszkalby korzystać. Lubo zawsze jestem tego przekonania, że gdy lud powstaje tak jak Warszawski, tam na próżno przeciwko niemu zatacza się działa, jednakże nie ulega wątpliwości, że cztery działa użyte w pierwszych chwilach powstania, mogłyby na wielkie klęski lud narazić.

(5) Żem przez przeyscie moje do woysk WKcia, utrzymał pulk szasserów w błędzie.

Wszelkie w powyższych numerach pokrzywienie faktów nie na karb autora historyi, lecz autora powieści polichone być winno. Historyk przyjął to co mu opowiadaniem było. Lecz co do tego punktu Spazier nie wezwiał pomocy krytyki i został pod wpływem opowiadacza bajeczek.

Wszak historyk naprzód w swęj relacyi umieścił, że «jenerałowie którzy zostawali przy WKciu, poslali do «niasta pulk polski strzelców konnych gwardyi pod «rozkazami jener. rossyjskich, Dannenberga i Fentscha.» A więc pulk ten już wyznaniem samego historyka wykonywał rozkazy WKcia przed mojem tam przyhyciem, więc już nie z mojej przyczyny pozostawał w błędzie, jeżeli tylko błędem zbrodni walczenia przeciw swoim mianować się godzi: jakże można wyrzec żem ja nieprzytomnością moją utrzymał w błędzie pulk, który już od dawna dopuścił się tego błędu. Nadto historyk ponizej wyrzekł. «Gdy pulk szasserów przybył na «plac Alexandra, spotkał cztery działa z kteremi «porucznik Nieszokoc wracał z obozu.» Jeżeli podług przypuszczenia historyka pulk ten jeszcze się wachał, jeżeli nie był jeszcze w całkowitym błędzie, i jeżeli pozostały w nim jeszcze serca polskie, czyż odgłos powstania braci, czyż widok spokanych czterech dział polskich niedość do niego przemawiały? Chyba że historyk zada, abym był przemówił do tego pulku jak życzyli bombardiery wymową kartaczy, lecz nicwem czyby to sprowadziło pomiędzy nami porozumienie i harmonią.

Zkąd inąd, jak można przypuścić aby cztery działa mające do usługi swojej trzydziestu dwóch bombardierów, mogły wpłynąć na wciągnięcie ostateczne do decyzji walczenia przeciw braciom swoim pułk kawalerji gwardyi. Wszak większe masy stanowią o losie mniejszych. Gdyby w tym pułku objawiona była chętć służenia sprawie ojczyźstęj, Nietrudno było by mu zniweczyc zle zaniary, jeźliby je szkola bombardierów okazała. Ja bym się zapytał co by zrobił Różycki, Szejde i Mycielski, jeźliby baterja stojąca przed frontem ich pułku przechodziła do nieprzyjaciela, pomijając linię bojową tego pułku. Czyż dozwoliliby dokonąć takową zbrodnię? czyż przez to zmuszeni byłiby z pułkami swemi przejść na stronę nieprzyjaciół? Niedorzecznością przeto byłoby utrzymywać, abym brakiem przytomności umysłu lub największą dozą jego obecności, mógł wpłynąć w czem kolwiek na moralność pułku szasserów.

Jest więc rzeczą niezaprzeczoną przez samego nawet historyka, że pułk szasserów nie okazał najmniejszej chęci wspierania sprawy narodowej. Ztąd nastęrczała się sama przez się Spazierowi uwaga następująca. Ze pułk szasserów zajmąwszy stanowisko przy kościółku okrągłym, które było punktem zboru sil mających działać przeciw kawalerji rossyjskiej, stał się niejako panem klucza taktycznego całej rozprawy. On sam mógł połączyć rozrzucone drobniejsze sily i wprowadzić je w działanie; on sam mógł przeszkodzić ich połączeniu, i cały plan działań zniweczyc. Każdy albowiem z odlamków wojsk tam przybywających, słabszy był od pułku szasserów. Częstkowe uderzanie tak strzelców pieszych jak i szkoly bombardierów na nic by się nie zdało: bo szkola bombardierów bez eskorty, a kompanie strzelców pieszych bez artylleryi, postawione na płaszczyźnie od Belwederu do miasta rozlegającej się, wdawszy się w bój z kawalerją, musiałyby ulec jej natarciu. Pułk więc szasserów uwolnił kawalerją rossyjską od rozbitcia, pułk szasserów uzyskał słuszne pochwały WKcia. (6) Pułk szasserów przeto historyk wojen rewolucji naszej, powinien być oskarżać o nieszczęśliwe powodzenie całego wypadku tak, jak historyk tryumfów cara uwielbiać będzie poświęcenie się tego pułku. Dla czegoż Spazier stara się go niejako wymówić kosztem moim i obciążać mnie niesłusznie tak zelżywemi zarzutami? Jednakże Spazier miał obowiązek pamiętać na to prawidło, że historyk wprzód nim rylcem swoim wykuje czyje imię na ochydę po-

tomności, powinien obejrzyć i rozebrać wszystkie fakta i pochoǳną krytyki dzieła swe objaśnić.

Pozostaje mi jeszcze nadmienić o szanownym bezimien-
nym ziomku, który tak pochlebnych wiadomości o mnie
Spazierowi udzielił. Przypisywać sobie dzieła cudze, robić
się bohaterem rzeczy niedokazanych, kosztem cudzym
pokrywać własne błędy, jest to chorobą od niepamiętnych
czasów zjawioną w ludkości. Z tego brudnego ścieku
ziomek wyczerpnął swe nowinki, które po niemiezech
rozsiwał. Szkoda że niechciał pójść do czystego źródła
i zapomniał o prawidle, które wieści powziętych ze sluchu
za prawdy historyczne rozgłaszać nie dozwala. Wiadomo
jednak mu było, że po rewolucji nikt mnie o wypadki
nocy 29 listopada nie obwinał. Ze rapport Wysockiego
zawierał: iż « posłał do kościółka okrągłego cztery działa,
« które przez zdradę pułku którego nazwiska nie wymie-
« nia, dostały się do WKcia. »

Ja do tego rapportu nie nie wpływałem, i przed zja-
wieniem się jego z Wysockim anim się widział, anim
rozmawiał. Nie wiem jak dalece Wysocki w swym rap-
porcie jest sprawiedliwym. Lecz jeśli się ułożył o działanie
w punkcie danym z pułkiem szasserów, a ten niedo-
trzymał swego przyrzeczenia, słusnie wyrazem zdrady
mógł czyn ten ochrzcić. Ja o nie z pułkiem szasserów
nie umówiłem się i nie mu nie zarzuciłem, bo do tego
żadnego nie miałem prawa, i owszem cały ten wypa-
dek przypisywałem wadzie pierwotnego planu, podług
którego punkt zбору rozmaitym broniom z różnych stron
przyzywającym, tak blisko nieprzyjaciela i prawie w jego
obliczu był naznaczonym.

Ziomek który chciał uniewinnić pułk szasserów kosztem
moim, najnietrafniejszą przysługę wyrządził temu pułkowi,
i usprawiedliwienie jego zrobił niepodobnem. Przypuś-
ciwszy albowiem jak ziomek chciał, że szkoła bombar-
dierów wprowadziła w błąd pułk szasserów, (co jest nie
zgodnem z prawdą, bo jeźliby tak było, pułk szasserów
oskarżony przez Wysockiego publicznie łatwo by się wy-
tłumaczył, a przecież tego nie zrobił); jakie wynikną kon-
sekwencje? Oto szkoła bombardierów przez brak przy-
tomności swego dowódcy i pułk szasserów dla tejże
samej przyczyny, zmuszone są przejść do wojsk nie-
przyjacielskich, zachowując zawsze chęci gorliwe i szczerę
dla sprawy ojezystej: bo choć działanie w tym punkcie
zostało chyłone, to chęci mogą tylko być uwięzione.

ale nie zniszczone. Wiadomo że każda broń ma swoje oddzielne i sobie właściwe przymioty: Wiadomo że artyllerja najmniej jest ruchomą, i jak straszna jest w boju wsparta piechotą lub kawalerją, tak bez ich pomocy najmniejszego kroku w obliczu nieprzyjaciela zrobić nie może. Kawalerja przed wszystkimi broniąmi ma największą łatwość przebiegania przestrzeni w obec nieprzyjaciela, tak dalece że będąc nawet w tyle linii nieprzyjacielskiej, nie powinna się uważać za odciętą od swoich. Szkoła bombardierów postawiona między pułkami rosyjskimi naprzeciw belwederu pomimo najszczerzych chęci, nie mogła z natury swej broni przedsięwziąć żadnego kroku do połączenia się z braćmi. Pułk szasserów który pozostał przy kościółku okrągłym, cóż mogło zwyciężyć od połączenia się z ludem? Szkoła bombardierów miała czystą chęć służenia sprawie ojczyźnej, lecz uwięzioną została i nie miała możności zrealizowania swych chęci. Pułk szasserów miał wszelką sposobność i łatwość wspierania sprawy narodowej, lecz nie okazał żadnego do tego usposobienia ani chęci. Szkoła bombardierów wzywana po dwakroć od Różnieckiego do boju przeciw ludowi, potrafiła od hezbożnej walki wymówić się, a gdy stanowczy rozkaz do tego odebrała od Gersztenzwejga, oświadczyła wręcz iż przeciw braciom bić się nie będzie, i otrzymała urzędowe uwolnienie WKcia od należenia do boju. Pułk szasserów dobrowolnie rozbrajał lud, zabierał niewolników, po nieprzyjacielsku ich traktował, i przez trzy dni walczył przeciw powstaniu.

Nakoniec sprawa nasza rozsądną została przez lud warszawski. Za powrotem naszym z obozu WKcia, lud powitał szkołę bombardierów radośnym okrzykiem: pułk szasserów przyjął ponurym milczeniem. Dowódca pułku szasserów lud pazeznaczoną karę śmierci raczył darować; dowódca szkoły bombardierów obywatele podali bratnie dlonie i ubolewali nad smutnym jego położeniem w ciągu wypadków w rewolucji. Wszystko to musiało być wiadome ziomkowi, nie może przeto pojąć, zkądby mu przyszło kosztem moim tłómaczyć pułk szasserów, kiedy w prowadzeniu się szkoły bombardierów jest wyraźnie zapisane potępienie pomienionego pułku.

Lud warszawski okazał się wspaniałym względem pułku szasserów: krzywdy sobie wyrządzone podczas rewolucji przebaczył, i dozwolił mu w równi z drugimi pułkami ubiegać się o zaszczyt bronięcia ojczyzny na polu sławy.

Napoleon surowiej by się z nim obszedł, i zapewne nakazałby mu podobnie jak pułkowi 10^{mu} piechoty francuzkiej, który w roku 1815 z księciem d'Angouleme walczył w południowej francji przeciw swoim, pokryć krepą żalobną orły i wszelkie znamiona honorowe dopóty, aż póki by na polu bitwy nie zmył plamy we krwi nieprzyjaciół ojczyzny. Skrzynecki lubił wybierać w tym pułku swych rycerzy, i robić ich wielkiemi w swoich kłamliwych buletynach. Mogli byli pozostać nietkniętymi przy swych patentach swobody na wielkość, a jeżeli i to jeszcze było dla nich zbyt małe, i jeżeli groźniejsza chęćka przechwalki ich lechtała, mogli w dziele Spaziera do potomności się zapisać, i za wielkich bohaterów tam siebie ogłaszać. Smielibyśmy się z częstą próżności, która im kazała gwałtem wdierać się do nieśmiertelności; ale niechby byli nie wynoszących się i niezadających otrąbienia w pokoju zostawili, i ich poczciwie nabytą cichą sławę nie szarpali. Zostając śmiesznymi nie ściągnęliby naszych może ostrych, lecz sprawiedliwie zasłużonych wyrzutów. Rozgłaszając za historję powiastki i bajki po brukach zbierane, historyk traci na powadze i wziętości: opowiadacz staje się fałszerzem i oprócz śmiechu który w czytelniku świadomym rzeczy obudza, ściągają na siebie zasłużoną wżgardę.

PRZYPISKI.

- (1) Zdarzyło mi się słyszeć kilkunastu ziomków którzy się przechwalali zaszczytem zdobycia arsenału. Obecny temu czynowi, niepowinienem przemilezeć istoty rzeczy. Gdym przybywał do arsenału, nie czyja noga prócz warty nie przekroczyła baryery oddzielającej budowlę arsenału od ulicy długiej. Inicytywa wezwania ludu do odbicia arsenału zostawiona była szkole artyllerji która najbliższa tego punktu, najpierwsza zbrojnie tam przybyła. Gdym ja na czele trzech podoficerów stanął u drzwi arsenału, reszta podoficerów tej szkoły przybywając zbrojna pod arsewał, zachęciła i ośmieliła lud do przedsięwzięcia odbicia zbrojowni. Ani mnie ani indiwiduum szkoły artyllerji nigdy na myśl nie przyszło, abyśmy z tego czynu zalety szukali: bo przypadkowe położenie nasze w bliskości arsenału, podało nam sposobność inicytywy. Zkad miał rozumieliśmy bardzo dobrze, że ten który otwiera drzwi arsenału

nie jest jeszcze dowódcą ludu, lecz po prostu jego odźwiernym, i że nie my sprowadziłyśmy w ten punkt lud tłumny który jak fala coraz się zwiększał, i w krótkim czasie wypróżnił całą zbrojownię.

- (2) O ile dowiedziałem się z opowiadania Kijeńskiego i kilku żołnierzy z pułku 4^o i 6^o piechoty z którymi miałem sposobność rozmawiać po rewolucji, los tego oddziału był następujący. Gdy się zapędził za kompanią Borakowskiego która z obozu wracała z ładunkami na rozkaz generała Potockiego, i wpadł za nią na podsienie domu bankowego, tam Borakowski uszykował się przy wojsku lud rozbijającym pod rozkazami generała Potockiego. Oddział 4^o i 5^o pułku zmieszany nową sceną do której nie był przygotowanym, uszykował się na przeciw kompanii Borakowskiego na placu banku przy ogrodzie Księżnej Wirtembergskiej: w tém stanowisku pozostał niepewny, co miał przedsięwziąć. Część oddziału udała się dla poszukania swych dział i zapuściła się aż na Grzybów, lecz nie mogąc ich tam znaleźć, wróciła do swoich. Po katastrofie Potockiego przed bankiem, oddział ten i kompania Borakowskiego, stanęły w szeregach ojczystych.
- (3) Były to jak się później dowiedziałem, cztery kompanie pułku 4^o i 3^o strzelców pieszych. W téj chwili gdy stanął z działami przed ich frontem, już one przeszły pod rozkazy WKcia.
- (4) Z osób mi wiadomych, następujące znajdują się w emigracji: Sztoltzman w Anglii, Czetwertyński i Woronicz w Paryżu, Chajęcki w Gaeret w departamencie de la Creuse, Wysocki w departamencie Lot-et-Garonne, Pikulski w Tuluzie, Migorzewski w Bourges.
- (5) Gdy się mówi że nieprzyjaciel nie wzmocnił się kolo Belwadera, to tylko w tém znaczeniu, że pułk szasserów jako polski, powinien był działać z nami. — Poświęcenie się pułku szasserów sprawie rossyjskiej, zmieniło postać rzeczy; lecz ja temu wypadkowi zaradzić nie byłem w stanie, i jakkolwiekbym z obozu dążył z największą szybkością, jaka nie jest zostawioną artylerji, musiałbym być wyprzedzony przez ten pułk na punkcie oznaczonym do zebrania się sił mających działać przeciw kawalerji rossyjskiej.
- (6) Obacz broszurę Wolickiego, o widzeniu się jego i rozmowie z WKciem, w czasie odwrotu jego do Puław.